# Rozmaitości

Dnia 6. Czerwca **N^er. 23.** 1828 roku.


## LISTY,

### W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIÉDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

### LIST IV.

Już cię uwiadomiłem, kochany przyjacielu, że dla zwiédzenia kolei żelaznych, czyli raczéj torów łączących Dunaj z Moldawą, inną ku Wiédniowi obrałem z Pragi drogę; nakładam wprawdzie mil kilka, lecz nagrodzi mi to sowicie widok tak wielkiego i tyle użyteczności dla kraju obiecującego dzieła. — Połowę Czech przejechawszy, nic osobliwego nie uderza mnie więcéj. Miasteczka gęste jak wszędzie, wszędzie ładne, każde brukowane, każde prawie z zégarem — i dziś, siedm mil tylko zrobiwszy, pięć takich przejechałem. Chłop czeski uboższy wszelako od Morawczyka i Szlązaka, czemu jedynie przyczyną jest ziemia, która tu nigdzie prawie nie odpowiada pracy. — Nierównie taniéj tędy jechać, jak głównym traktem. Za nocleg z porządnym pokoikiem, zupą, kuropatwą, za konie, kawy dzban pełny, zapłaciłem ZR. 2 kr. 38 w Wottitz.

Dnia następnego już mię przyjemniejsze zajmowały widoki; okolice prześliczne zbliżając się ku Taborowi. Co niedawno w piśmie *Erinnerungen*, w Pradze i Wiédniu wychodzącém, na papiérze widziałem, temu się teraz z pięknéj terasy w ogrodzie przypatruję. Miasteczko Tabor winno istnienie swoje mścicielom Hussa. Aby mieć stałą dla swoich wojowników zbrojownię, a w niepomyślnych wypadkach stanowisko dzielnego oporu, zbudował je Ziszka na skalistéj od saméj natury silnie obwarowanéj górze, w miejscu uświęconém żarliwémi kazaniami Hussa. Dokoła opasane murem, po nad murami sterczą baszty, z których kilka teraz w piękne przekształcone mieszkania. Jak wysmukła dziewica wznosi się spiczasta wieża z pośrodka, a domy tak ściśnione, tak gęste, iż zdają się być jeden na drugim budowane. Cztéry jeszcze kościółki podnoszą skromniejsze swoje wiérzchołki nad domy, reszta wszystko półkołem rozłożone na górze. Z jednéj strony obmywa skaliste stopy Taboru rzéka Lusznica, na któréj młyny, folusze, głuszą nieustannym szumem i przedstawiają w powabnéj rozmaitości piękne romantyczne widoki; z drugiéj strony trzyma je w wiecznem oblężeniu ogromny staw, jakby korytem rzéki wijący się w około. Droga nie idzie przez miasto, lecz pośród fos głębokich i stawu. Gdy sobie teraz przedstawiam w pamięci wyobrażone na papiérze to miasto, a razem na ten rzadkiéj piękności widok na miejscu poglądam — jakże słaby jest pędzel i sztuka, aby zebrać i wydać wszystkie te rysy, które są konieczne do oddania prawdziwego wyrazu całości! Widok wspaniałéj, romantycznéj Pragi tylko z jednéj strony na papiér przenosić się daje, z tak zwanéj Kleinseite i Hradżinu na lewym brzegu Moldawy, z trzech stanowisk: Belwederu, zamku

)(

i góry ś. Lorenca — a i tak różność widoków nie wielka wypadnie; lecz Tabor, mały ale prześliczny Tabor, zewsząd cudownym omamia widokiem, a w rozmaitości swojéj ma zawsze coś nowego, co oko zajmuje. — W téj okolicy spostrzegam i zmianę w ubiorze. Kobiety noszą kurteczki nakształt węgierskich, ładném futerkiem lub kolorową wstęgą obszyte stosownie do każdéj figury, spodniczki kolorowe gęsto w sposób wachlarza fałdowane i znowu u dołu széroką wstążką obszyte; przytém ponsowe pończochy i niebieskie zwykle trzewiki, które atoli dopiéro przed miastem na nogi wciągają. Kobiety tu zgrabniejsze i więcéj ładnych twarzy, co niemałą w Czechach osobliwością. Chłop, podobnie jak wszędzie, nosi manszestrową lub sukienną kurtkę, skórzane krótkie spodnie — ale trzewiki nie takie jak wszędzie. U nas gdzieniegdzie chłopa za karę w dyby osadzają, tu chłop za zwyczajne używa ich obuwie; a lubo mają formę trzewików, nie podając się wszelako nodze, zawsze jak dyby na niéj wyglądają.

W Sobiesławie, dwie mile za Taborem, wypadł mi popas — ścisk i wrzawa na mieście, bo jarmark. Mowa czeska w pięknych ustach także się nie źle wydaje — piękność ma wszędzie swe prawa. — Nie żałuję godziny czasu, którą umyślnie dla przypatrzenia się jarmarkowi strawiłem. I tu żydki, jak wszędzie, grają piérwszą rolę — ale zupełnie w odwrotnym stosunku. U nas są oni zwykle gospodarzami jarmarku, a chłop gościem; tu zaś z familiją żyd ze wsi jedynie dla jarmarkowéj zabawy jedzie. Mało takich, którzyby coś mieli na sprzedaż, wyjąwszy modniarki, któremi tu wyłącznie żydówki były — widok prawdziwie zabawny, patrzyć się na czupiradła w ręku Izraelitek i słyszeć żydoweczki rozprawiające o modach i strojach! Żydki, szarmanty, nie różnią się bynajmniéj od naszych kawalerów jarmarkowych. Nie jeden z nich, ustrojony według przeszłorocznéj lub dawniejszéj mody, ale świeżo i wypięto, szpieguje ładne damy i włóczy się po kramach. Ani tych dam niktby nie poznał; w stroju nic nie pozostało żydowskiego, mowa tylko wydaje starożytność pokolenia. — Co tylko chłop czeski do odzieży lub gospodarstwa potrzebuje, znajdzie tu obficie: skórzane spodnie, czapki wydrzane, ale i baranie jak nasi noszą parobcy, drewniane obuwie; wstążki, spodnice, gorsety, kurtki; żelaziwa do różnéj potrzeby — wszystko gotowe. Ta rozmaitość rzeczy, ludzi, mowy, zwyczaju i t. p., w szczegółach i całości tak różną od téj, do któréj obce oko przywykło, tworzy obraz wielce dla każdego cudzoziemca interesujący. — Gdy się tak między zgrają przechodzę, słyszę grzegotanie. Zbliżam się — dwa stoły obstąpione do koła; na jednym farynka, na drugim loteryja. Farynka jednak więcéj miłośników miała; malowane figury więcéj pociągały, jak żałobne martwe numera. I kawalerowie jarmarkowi z damami doświadczali szczęścia, ale to tylko od niechcenia, dla igraszki. Ledwiem stał chwilkę, widzę, jak się granatowy jakiś Jegomość z ogromną lagą do loternika skrada, robi sobie z tyłu miejsce, z całéj siły wali go po plecach, grozi, a skończywszy swoję mimikę, obojętnie odchodzi. W mgnieniu oka loteryja zebrana, loternik leci za okrutnikiem, przemawia słów kilka, wraca i znowu swoim gościom, z których żaden stołu nie odstąpił, numera rozkłada. Faryniarz ani się nie ruszył. — Trąbka się o moje uszy obija — idę za głosem. Słyszę śpiéwanie ze śmiéchem gęsto pomieszane. W liczném kole ozywa się arfa, skrzypce i dwa głosy. Zewsząd śmiéch, zewsząd śpiewy. Zwolna przegarnąłem się przez ciżbę. — Ślepy Czech rznie od ucha na skrzypcach, Czeszka jednooka brząka na arfie — oboje w zawody śpiéwają strofami jakieś wesołe piosenki, bo się wszyscy straszliwie śmieją. Czecha facyjata była szczególniejsza. Swoją tylko rzeczą zajęty, wykrzywia gębą przy trudniejszych pasażach i tak gorliwie przy tém śpiewa, że się cały zapienił. Ten kontrast surowego zatrudnienia, gorzkiéj pracy — obok wrzawy powszechnéj i śmiéchu, miał coś w sobie szczególniéj orygijnalnego, a ta cała grupa godną była pędzla niderlandzkiéj szkoły, lub jenijalnego

Hogarta. — Obok Czeszki leżał stos bibuły — byłyto świeżo z pod prasy wyszłe piosnki, które świeżo i umyślnie na ten jarmark jenijusz urodził, bo każdy zaraz je brał do rąk, i naśladując intonującego mistrza, uczył się nuty coraz w mocniejsze wpadając głosy. Stąd owa wesoła wrzawa — trąbka zaś dawała znać początek każdéj pieśni. Czech ów był więc wieszczem, który płodami Muzy swojéj na chléb i na sławę zarabiał. Jak niegdyś Pindar na olimpijskich igrzyskach zachwycał zgromadzoną Grecyją, tak ten unosił tu swoich słuchaczów i zbierał laury — wrażenie w stosunku zapewne mniejsze nie było. I ja kupiłem trzy piosneczki. Dwa rozmaite narzekania mężów na żony — te to zapewne tak bawiły słuchaczów — i sielankę pełną komicznéj prostoty. — Czas było opuścić ciemnego Homera — wyjechałem.

Równiny od Sobiesława na kilka mil w około, jedno tylko miasteczko Wesely przerzyna. Prawdziwe Wesely, gdyż widok stąd smutne uczucia przestraja w wesołe. Niegodziwą drogą, bo tędy gościniec jeszcze nie ukończony, zajechałem na noc do Schmidgraben, gdzie we wsi u wójta nędzny miałem nocleg.

Wcześnie przed południem dnia 18. Września stanąłem w Budegowicach (Budweis). Ponieważ nie na wiedeńskim trakcie idą te żelazne tory, dla których tu umyślnie zjechałem, nie tracąc chwili nająłem konie do Steinkirchen i Kaplitz. Nim jednak, kochany Karolu, przedsięwezmę tę interesującą przechadzkę, sądząc, że bliższe zapoznanie się z tém pierwszém w Państwach Austryjackich przedsięwzięciem i dla ciebie będzie ciekawe, chcę ci dać krótki historyczny rys tego przedmiotu, o ile sam z nim obeznać się mogłem, od piérwszéj w téj mierze powziętéj myśli aż do obecnego czasu, w którym to dzieło po części wykonane. — Urządzenie wolnéj na Elbie żeglugi dało piérwszy popęd dawnemu zamysłowi połączenia Moldawy z Dunajem, które świeżo Fr. Kawaler de Gerstner, Dyrektor technicznych nauk przy Uniwersytecie praskim, za pośrednictwem żelaznych kolei uskutecznić radził. Moldawa, która pod Mielnikiem w Czechach łączy się z Elbą do północnego morza wpadającą, spławna jest od Budegowic; korzyści więc żelaznych kolei od Moldawy do Dunaju jasno biją w oczy, gdy przez to Dunaj z północném morzem byłby połączony. Kawaler de Stahl, teraźniejszy Kanclerz nadworny, wezwał Antoniego de Gerstner, Professora praktycznéj jeometryi przy Instytucie politechnicznym w Wiédniu, syna poprzednio wymienionego Dyrektora, ażeby się podjął wykonania w szczegółach tego przedsięwzięcia. Wskutek tego wezwania młody Gerstner odprawił podróż wodą na Moldawie, odkąd jest spławną, a od Melnika na Elbie do Hamburga, stąd zaś morzem do Anglii, gdzie miał sposobność przypatrzyć się naocznie różnym tego rodzaju dziełom, i nabyć dokładniejszych jeszcze wiadomości o budowie kanałów i żelaznych kolei. Za staraniem tego męża i wsparciem opiekuńczego Rządu, przychodzi teraz to śmiałe dzieło do skutku. — Połączenie Moldawy z Dunajem jest dla handlu północnych Niemiec na wschód i południe, a w szczególności dla Państw Austryjackich pod względem handlowym, wojskowym i finansowym, wielce ważnym przedmiotem, i staje się nierównie ważniejszym, gdy zważymy, iż pociąga za sobą połączenie Śródziemnego i Czarnego morza z północném. Te znaczne korzyści ściągały już dawnych czasów uwagę na siebie. Karol IV., który swoją ulubioną Pragę i pod względem handlowym chciał wynieść na stopień jednego z główných miast w Europie, zamyślał już o połączeniu Elby z Dunajem. Pod Césarzem Ferdynandem II., sławny Wallenstein podejmował się własnym kosztem uczynić rzeki czeskie spławnémi i złączyć je z Dunajem; ale wojna szwedzka, a wkrótce potém niełaska dworu zakończyły i te zamysły i życie tego wielkiego wodza. Późniéj pod Józefem I. i Maryją Teresą różne czyniono plany, a Césarzowa już 20 milijonów ZR. na to przedsięwzięcie gotowa była poświęcić; lecz wszystkie w téj mierze podawane myśli okazały się lub

niedostatecznémi, lub w wykonaniu z wielkiemi połączone trudnościami. I wistocie, rozbiór tych wszystkich planów i wyrachowanie kosztów budowy kanału Dunaj z Moldawą łączyć mającego, uczynione przez młodego Gerstnera, wykazuje dowodnie, iż tego rodzaju tych rzék połączeniem, chociażby nawet mogło przyjść do skutku, ani większéj taniości w przewozie uzyskaćby nie można, jak zwyczajną dotąd publiczną drogą. Podobne wyrachowania, oparte na niezbitych zasadach, okazały zaś przeciwnie, iż jedynie przez żelazne koleje czyli tory osiągnąć się dają te korzyści, jakie połączenie Dunaju z Moldawą zamierza. Budowa kanału w tych górzystych okolicach szczególniéj przez mnogość śluz kosztowna, nie przyniosłaby pożytków — kapitał byłby stracony; bitą zaś drogę, gdyby się nawet co do kosztów budowy, równych prawie kosztom żelaznych kolei, porównywać dała, nie można bynajmniéj porównywać co do korzyści, gdy na zwyczajnych torach żelaznych koszta przewozu dziewięć razy wypadają mniejsze. W Anglii zaś, gdzie się poziomu mniéj teraz trzymają, a wozy przez góry i doły za pomocą maszyn parnych lub innych osobnych przyrządzeń z równą szybkością jak po równinach idą, koszta przewozowe są nawet dwadzieścia jeden razy mniejsze, jak na publicznych dotychczasowych drogach. — W żadném może inném przedsięwzięciu pożytek przedsiębierców nie połączyłby się tak ściśle z dobrem kraju. Pan Gerstner wyrachował koszta budowy tych żelaznych torów od Dunaju do Moldawy na milijon ZR., i wykazał, iż biorąc jedynie dotychczasową średnią ilość przedmiotów przewozu, przedsiębiercy 10 do 15 od sta, a publiczność do 300,000 ZR. corocznie zyskuje. — Oparty na własném przekonaniu i oczywistości dowodów śmiało P. Gerstner wziął się do wykonania dzieła. W r. 1824. otrzymał od Rządu przywiłej na swoję osobę założenia żelaznych kolei między Dunajem a Moldawą, który wszelką ze strony Rządu zapewniając mu pomoc, te tylko pod utratą przywileju zakłada warunki, aby w przeciągu ciągu jednego roku mila przynajmniéj tego toru gotowa, a w sześciu latach całe to dzieło ukończone było. Już w kilka miesięcy odstąpił P. Gerstner praw swoich Towarzystwu akcyjonaryjuszów, które utworzywszy potrzebny kapitał przez 1000 akcyj po 1000 ZR., zapłaciło według ugody ustępującemu za wszelkie mappy, plany, wozy, narzędzia, jego kosztem sprawione, 30,000 ZR., tudzież za zrzeczenie się profesury i w nagrodę jego usiłowań zabezpieczyło mu 100 akcyj jako własność, skoro przedsięwzięcie skutek weźmie. — W moc układu objął P. Gerstner naczelne zarządzanie, a rozpoznawcze Komissyje tak ze strony Rządu jak i towarzystwa na miejsce czynności posyłane, przekonały się kilkakrotnie, o ile przedsiębrane środki warunkom i celowi odpowiadają. Wszystkie zdawały sprawę korzystną tak dla zarządcy, jak i dzieła samego. Z doświadczeń, które czyniono, wynikło przekonanie, iż jeden koń, idąc za spadkiem toru, w 25 z sobą połączonych dwukoleśnych wozach, 380 cetnarów tak w prostéj linii jak i w największém zakrzywieniu bez natężenia, zaś przeciw spadkowi z równą także łatwością 228 ciągnie. Mimo tych jednak, wszelkie oczekiwanie przewyższających rezultatów, poczęli niektórzy Członkowie powątpiewać o pożytkach dzieła, gdy według nowego wyrachowania kosztów budowy, powiększenie kapitału o 200,000 ZR. okazało się potrzebném. Te jednak koszta wynikły z nowo obmyślonych popraw budowy, mianowicie grobel, które w piérwszym planie z saméj tylko ziemi sposobem angielskim miały być wznoszone, teraz zaś dla mocy i trwałości z suchego muru budować je postanowiono. To jednak powiększenie kosztów jest tylko pozorne, gdyż moc i trwałość tego sposobu budowania pociąga za sobą znaczne oszczędzenie kosztów corocznéj naprawy, która przy groblach piérwszego planu stawałaby się konieczną. P. Gerstner, równie o swoję sławę jak o dokonanie tak użytecznego dzieła troskliwy, nie poprzestał jednak na wykazaniu oczywistych korzyści z owego powiększenia kosztów wynikających, lecz, utrzymując

niemylność wyrachowania piérwszego, gdyby groble sposobem angielskim budowane były, oświadczył ze swojéj strony Towarzystwu, iż częścią akcyj swoich ręczy, jako zupełne dokonanie tego przedsięwzięcia żadnego odtąd powiększenia kosztów wymagać nie będzie, iż wszelką na przypadek dopłatę sam na siebie bierze, nakoniec, iż gdy połowa toru rok jeden będzie w używaniu, Członkowie będą w stanie swoje akcyje z 10/100 zyskiem sprzedawać. To zabezpieczenie dało nowe niejako życie Towarzystwu całemu i silny popęd czynnościom około tego chwalebnego dzieła. Odtąd mylono się tylko co do czasu ukończyć się mającéj roboty. Tak np. na ostatniém posiedzeniu r. 1826. zapewniła Dyrekcyja Towarzystwo, iż piérwsze 8 mil, to jest od Budegowic do Leopoldszlag, gdzie jest szczyt obustronnego spadku, z końcem Czerwca r. 1827. zupełnie i bez wyjątku w szczegółach ukończone zostaną — to się atoli nie ziściło. Ja trzy miesiące późniéj te koleje zwiédzałem, ale do ukończenia zupełnego wiele brakowało jeszcze.

*(Dokończenie czwartego listu nastąpi.)*

---

## POETA UMIÉRAJĄCY.

*(Naśladowanie z Lamartina.)*

Raz jeszcze lutnio, raz ostatni może,
Z lekka potrącę twe strony;
Zanim to życia porzucę bezdroże,
Niech dźwięk twój słyszę pieszczony.

Ostatnim dźwiękiem ocucone zmysły
Przygasłe czucie rozniecą;
Niech szczęścia chwile, co z tobą zabłysły,
Z ostatnim dźwiękiem ulecą.

Czyli mię trosków uciskała siła,
Czy w piersiach ogień tlał boski:
Tyś zawsze jedna, czarodziejko miła,
Dzieliła zapał i troski.

Mógłżem przewidzieć w saméj życia wiośnie,
W lotnéj młodości godzinie,
Że kwiat nadziei, co wraz z życiem rośnie,
Często bezowocnie ginie?

Lub miałżem, tłumiąc w sobie zapał młody,
W jednostajnym gnuśnieć bycie?
Lub kosztem uczuć nadziemskich nagrody,
Śmiertelne przedłużać życie?...

Nie; — gdy zagładą świata grozi burza,
Orzeł nie zniża zuchwałego lotu;
W wiszących wodach skrzydła swe zanurza,
I krzyk z hukiem łączy grzmotu.

Nie wyrzeknę się czucia, które we mnie płonie,
Ni boskiéj zaprę się mowy;
Konając lutnię w skrzepłe ujmę dłonie,
I hymn zanócę grobowy.

Władza zniszczenia nie dosięga duszy,
Wieszcz jéj trwałość czuje w sobie;
Ujarzmia przyszłość, kosę czasu kruszy,
I życie przedłuża w grobie.

Gdyby nie pewność téj niebiańskiéj chwały,
Któryżby z ziemskich tułaczy,
Narażał siebie, z sobą ród swój cały,
Na boleść i łzy rospaczy?

Któżby chciał znosić w téj krótkiéj włóczędze,
Za każdym krokiem żal nowy?
Bezsenny ucisk, nieużytą nędzę?
Więzionéj myśli okowy?

Ja sam w piérwotnym uczuć mych zapale,
W piérwszéj myślenia potrzebie,
Marzyłem sobie, że byt mój utrwalę,
Że sławą przeżyję siebie.

Płonna nadziejo!... róża ścięta śrzonem,
Zwiędła tak nagle, tak rano,
Usechł krzew, zanim ubogacił plonem,
Ledwie kwiat jego widziano.

Wieczna niepamięć przeraża mię trwogą
Jak odgłos trąby anioła;
Kosztownym głazem prochy pokryć mogą,
Lecz głaz uwiecznić nie zdoła.

Żegnam cię luba!... ty, co jedném słowem,
Wyjętem z anielskiéj mowy,
Słowem roskoszy, czuciem dla mnie nowém,
Stworzyłaś dla mnie świat nowy!

»Kocham« wyrzekłaś... o potężne nieba!
Niech się przeciwność wysili;
Lecz jeżli ginąć koniecznie nam trzeba,
Czemuż nie giniem' w téj chwili?

Żegnam was młodzi towarzysze moi,
Me serce wam nie zazdrości,
W wspólnéj ja dla was, jak dla mnie ostoi,
Złożę marzenia młodości!

Już mię nie zajmie woda z gór szumiąca,
Ani Tatrów szczyt wysoki;
Ni gwiazda nocy, samotna, milcząca,
Ni pierzchające obłoki.

Ani zadziwi w dzikiéj swéj żałobie
Bystry nurt wezbranéj rzéki;
Umarłe pola i niebo w żałobie,
I odgłos gromów daleki.

Już nie zasmuci pięknych dni utrata,
Ani méj duszy omami
Związek pomiędzy tajemnicą świata,
A życia tajemnicami.

Nie będę patrzył tęsknemi oczyma,
Na więzione zimą łany;
Ani mię błędny listek nie zatrzyma
Jesiennym wichrem miotany,

Co żal obudza, i co wspomnieć miło,
Troski, nadzieje, kochanie:
Co łzy przyniosło, co roskosz budziło,
Obcém już dla mnie zostanie.

Już zégar życia wolniéj bić zaczyna,
Niebo mię wzywa łaskawsze;
Żegnam cię lutnio, własności jedyna,
Żegnam, ach żegnam na zawsze!

Fr. Godebski.

## KONSTANTYNOPOL.

W chwili, kiedy stolica Państwa Ottomańskiego szczególniejszą zwraca uwagę, nie od rzeczy będzie, wystawić dokładny obraz tego miasta, znanego pod imieniem: *Bisantium.* Konstantynopol leży pod 41° północnéj szérokości i 29° wschodniéj długości od Paryża, na wysokim klinie ziemi, dalszym ciągu gór łańcucha, który idąc wzdłuż brzegów Czarnego morza, Kanału konstantynopolitańskiego *(Bosforu)* i Białego morza (*Propontis*), łączy góry Hemus z górami Rhodopus. Wedle postrzeżeń Jeologów, ten klin ziemi, zniża się, jak to zwyczajnie bywa, od północy ku przystani bardzo ostro, gdy od południa ku Propontis zwolna się płaszczy, tak dalece, że trzy czwartych części domów stolicy mają widok na to morze. Kilka dosyć szérokich wąwozów przez wody podczas dészczów spadłe, wymulonych, których spód służy do ścieku wód źródłowych, dzielą nierówną powierzchnią, na któréj miasto zbudowane, i nadają mu fizyczne podobieństwo do dawnego Rzymu. Wzgórza, na których to miasto się wznosi, pyszne cesarskie meczety, na najwyższym punkcie tego przylądka, ze swojemi niezmiernemi kopułami, wysokiemi otoczone minaretami, różnobarwnie malowane domy, ze swojemi ogrodami, ktore mieszczą w sobie cyprysy i inne zawsze zielone drzewa, amfiteatralny podział wszystkich domów, widok przystani, ożywianéj okrętami wszelakiéj wielkości i tysiącem bark, które ze wszystkich stron płyną, i nakoniec odległy widok na niwy, gdzie najpyszniejsza wegietacyja, wystawują najpiękniejszy i najwspanialszy obraz, jaki sobie tylko imaginacyja utworzyć może. Lecz ten urok czarodziejski ginie; podróżny uczuwa w piersiach ściśnienie, duszę jego przejmuje posępne melancholiczne uczucie, gdy podziwiając się zewnątrz téj stolicy, która zdaje się być z natury na królową miast przeznaczona, przy wstępie swoim wewnątrz nie znajduje nic, jak tylko ulice ciasne, krzywe, brudne, źle brukowane, domy drewniane, pokryte cegłą i gliną.

Konstantynopol leżąc na przeciwko południowego końca kanału Bosforu, którego groble między równoległemi gór łańcuchami zmuszają powietrze, iść szybko za poruszeniem wód, ma dwojakie korzyści, zawsze odnawiającéj się i świeżéj atmosfery i sprowadzania wszystkich kloak i wody deszczowéj przez strumienie, które dążą z przystani do morza białego. W okolicy miasta nie masz moczarów. Łagodna temperatura powietrza nie okazuje nigdy większego zimna nad 4 do 6 stopni poniżéj zero według Reaumura, lub upału 26 stopni nad zero p. R.; w przecięciu bywa tam dni dżdżystych 64, dni 5, w których śnieg pada, mglistych 5, pochmurnych 20, z odmianami 36, burzliwych 15, i zupełnie pogodnych 220. Wiatry północne i południowe, oznaczone pewnie przez położenie brzegów i stanowisko morza, z kolei po sobie następują. Wiatr północny pochodzący z rozciągnienia się powietrza,

które w lecie na morzu Archypelagu większe jest, niźli na morzu Czarném, panuje prawie ciągle od miesiąca Kwietnia do Września. Wiatr południowy, który na kilka dni następuje po północnym, dopiéro wtedy ustaje, gdy pary skupione na wyspach Archypelagu tamże powietrze zgęściły i ciepłą temperaturę zmniejszyły. — Ztądto wiatr ów jest zawsze wilgotny i niekiedy połączony z burzą. Dopiéro w zimie, gdy wszystkie góry Turcyi europejskiéj okryte są śniegiem, wieją wiatry: wschodni, zachodni i północny. Ostatnie bywają zawsze bardzo zimne i ze śniegiem. Konstantynopol przy takich natury korzyściach nie powinienby doznawać zarazy morowéj, która przy pochmurném i wilgotném powietrzu bardziéj się szérzy, i jak wiele doświadczeń wskazało, podobieństwem jest, że początek swój i ponawiające się wybuchnienie bierze w gorących i błotnistych okolicach około Damietty w Niższym Egipcie, skąd ta plaga — która tymczasem nie jest tak niszczącą, jak żółta gorączka, ponieważ onę łatwo w granicach utrzymać, a nawet uniknąć jéj można — rozszérza się na wszystkie prowincyje Państwa Ottomańskiego. Niedbałość rządu, szczególniéj istniejące zwyczaje utrzymywać będą zawsze zarody téj niszczącéj choroby.

Przedmieścia Fanar i Ejub należą do Konstantynopola, od którego dzielą je tylko mury miejskie. Obadwa położone przy końcu przystani. Przedmieście Fanar zamieszkują: Patryjarcha grecki, najznamienitsze rodziny greckie, wielka liczba ludzi służących tychże osób i inne od nich zawisłe osoby. Przedmieście Ejub zaludniają tylko Turcy; zawiéra ono meczet tegoż imienia, gdzie Sułtanowie Ottomanów przed swojém na tron wstąpieniem każą sobie najwyższemu Emirowi przypinać miecz najwyższego dowództwa, godło wojskowego władztwa. Przedmieścia: Hasseken, Hassan Pasza, Galata i Tophana, wszystkie wzdłuż północnego brzegu przystani są położone; piérwsze zajmują żydzi, drugie urzędnicy seraju, trzecie kupcy wszystkich narodów, między którymi znajduje się blisko trzydzieści europejskich faktoryj, a czwartą puszkarze, robotnicy artyleryjni i ich rodziny. Przedmieścia te rozciągnione u stóp wzgórza, nie są tak zdrowe, jak inne części Konstantynopola, dla swego położenia ku południowi; nie miewają one owych zdrowych i orzeźwiających wiatrów od strony morza Czarnego jak Pera i S. Dimitri, położone na wyższém, piérwszému panującém miejscu górzystém. Przedmieście Skutari na brzegu azyjatyckim, ma korzystne i zdrowe położenie, zawsze świéże i czyste powietrze i bardzo żyzne okolice. Jest ono punktem, do którego przybywają i z którego odchodzą wszystkie karawany, ciągnące przez Azyją mniejszą, Persyją, Syryją, lub idące do Indyjów. — Ludność onego wynosi 30,000 dusz. Konstantynopol i jego przedmieścia zawiérają 14 cesarskich, 200 zwyczajnych meczetów, blisko 300 messdżid, 30 besestanów, przeszło 500 studzien i blisko 100,000 domów. Wielkie meczety, których pyszne słupy prawie wszystkie pochodzą ze zburzonych świątyń dawnéj Grecyi; budowane były na wzór kościoła ś. Zofii, który wspaniały massą, wielkością swoich kopuł godny podziwienia, lecz nie ma tyle smaku, co świątynie dawnego i nowego Rzymu, a we względzie śmiałości i łatwości może nie tyle jest interesującym, co wiele kościołów budowy gotyckiéj. Małe meczety i messdżidy różnią się od domów prywatnych tylko przybudowanemi minaretami, z których Nozini Muzułmanów na modlitwę zwołują. Wszystkie domy prywatne budowane są z drzewa we dwie ściany, których środek wypełniają cegłą i gliną. Bardzo łatwo się zapalają, podlegają zepsuciu, i zgadzają się ze stanem ludzi, którzy w nich mieszkają. Jeźli przypadkowo przed często zdarzającemi się pożarami ocalały, tedy po latach trzydziestu same powoli upadają. Zwyczaj wschodni nakazujący przedział między płcią męską i żeńską, wymaga podziału domu na dwie części, mające związek jedna z drugą wąskim gankiem, z których jedna służy na harem dla kobiét, gdy druga przeznaczona jest na przyjmowanie znajomych lub cudzoziemców. Besestany, czyli publiczne targowice są

bardzo długie, dosyć wąskie i źle oświécone ganki, z murami i sklepieniami z kamienia, aby znajdujące się tamże towary od ognia ochronić. Mają one własnych stróżów. Kupcy wszystkich klass podzieleni są tu podług narodów i interesów. Turcy i Ormianie rzadko kiedy większą podają cenę nad wartość, lecz kupujący musi jednakowoż być ostrożny. Kilka powiększéj części nieregularnych placów tworzą puste miejsca pośród tego błędnika domów. Dwa z tychże najznaczniejsze są; plac Hippodrom, sławny z czasów rzymskich, i plac Etmedian czyli rzeźnie, na którym dawniéj Janczary zwyczajnie swoje znosili kociołki i gdzie odprawiali zgromadzenia, gdy chcieli Ministrów zrzucić, lub Sułtana złożyć z tronu. Hippodrom, który jeszcze teraz, jak za czasów greckich, służy do gonitw konnych, ma 400 kroków długości, a 100 szérokości. Stosunki te jeszcze się nie zmieniły, gdyż egipski obelisk z granitu, piramida z ciosowych kamieni i *torso* z bronzu jeszcze zawsze w linii centralnéj tego placu w jednakowém oddaleniu od obudwóch końców stoją. Turcy korzystali z wodociągów przez rzymskich Cesarzów zbudowanych, i w Konstantynopolu założyli mnóstwo studzien, których rozmaite formy zbliżają się więcéj do chińskiego lub indyjskiego, niżeli do europejskiego budownictwa. Potrzeba, dostarczania wszystkim dzielnicom stolicy wody do łazien i częstego oczyszczania się Muzułmanów, zrobiła zręcznymi budowniczych tureckich studni. W kierowaniu wodami nie ustępują naszym. Ich wodociągi i machiny hidrauliczne równie starannie jak zręcznie są robione. Turcy zaniedbali owe liczne cysterny, któremi miasto za Cesarzów rzymskich podczas oblężenia w wodę było zaopatrywane. Nawet bazylikę obrócili na warsztat dla powroźników i prządków.

*(Dokończenie nastąpi.)*

## WIADOMOŚCI ROZMAITE.

*— Ze Lwowa. —*

Dzieła o Gorzelni parowéj drewnianéj, przez Adama Kasperowskiego, wydrukowano już 11 arkuszy, których PP. Prenumeratorowie, życzący sobie wcześnie poznać skład téj gorzelni, mogą zażądać tam, gdzie prenumeratę złożyli. Prenumerata po 3 ZR. srebrem ciągle się przyjmuje. Po wydrukowaniu cena do 4 ZR. śr. podwyższoną będzie. Szanowny Autor chcąc dać wyobrażenie o najtańszéj dotąd i najlepszéj na większe zaciery gorzelni, ofiarował Redakcyi litografowany obraz téj gorzelni w prospekcie, który do dzisiejszego Numeru przyłączamy.

*— Z Warszawy. —*

Monitor warszawski pisze o wystąpieniu na tamtejszym teatrze Pani Zimmermann, śpiéwaczki polskiéj, co następuje: — „Zjawienie się nowéj śpiéwaczki polskiéj jest tak rzadkiém u nas zdarzeniem, że mię dziwi, iż gazety nasze tak krótko o gościnnéj roli Pani Zimmermann wspomniały. Wszystkie donoszą, iż z oklaskami była przyjętą, a żadna nie wskazuje, czém te oklaski zyskała. Los mię posadził na *Janie z Paryża* między kilkoma miłośnikami muzyki i artystami; ośmielam się przesłać redakcyi niektóre ich i moje uwagi. Wspomnienie, że przed kilku laty Pani Mejerowa tęż samę rolę za wstępną sobie obrała, odnosiło nas ciągle do porównywania tych dwóch śpiéwaczek. Czuliśmy, że to porównanie byłoby niekorzystnie dla Pani Zimmermann wypadło, gdybyśmy byli niepamiętali, że do równowagi nie należy to, co za Panią Mejerową przemawia: przyzwyczajenie się do jéj głosu, gry i mowy, i wdzięczność za tyle przyjemnych przez nią sprawionych wieczorów. Miała to i cała publiczność na pamięci, i Pani Zimmermann została chlubnie przyjęta. Jeżeli wszystkie okoliczności zważymy, to ona zasłużyła na to przyjęcie. Pani Mejerowéj śpiéw jest przyjemniejszy, Pani Zimmermann czystszy; piérwsza ma większą łatwość śpiéwu i giętkość głosu, druga więcéj siły i większą pewność intonacyi: własności te mają nawet wpływ na *tempo* obudwóch śpiéwaczek: uważaliśmy, że wszystkie części *solo* śpiéwała Pani Zimmermann wolniej od Pani Mejerowéj, a własność ta w trylach szczególniéj się podobała. Ta moc i czystość tonu Pani Zimmermann, przy młodym jéj wieku, może być znakomicie wykształconą. — Do metody Pani Zimmermann nie jesteśmy przyzwyczajeni; dokładność szkoły niemieckiéj w osobném wybijaniu każdego tonu, i jéj ozdoby, nie każdemu rodzajowi śpiéwu przystoją; i sądzimy, że *stoccato* Pani Zimmermann świetniéj się wydaje w operze włoskiéj, niż we francuskiéj. Z pociechą nie dostrzegliśmy téj metody w śpiéwaniu *odpowiedzi trubadurowi;* śpiéw ten był tak pięknie oddany, jakeśmy go na scenie naszéj jeszcze nie słyszeli, i daje nam nadzieję, że Pani Zimmermann potrafi głos swój do każdego rodzaju zastósować. — Co do akcyi, ma Pani Zimmermann niezaprzeczoną wyższość nad naszemi śpiéwaczkami: mówi czysto po polsku, bez żadnego akcentu; lecz inflexyją głosu w mowie ma czasem obcą. Łatwiéj to jednak można zgubić, niż akcent litewski, na który podobno nie ma lekarstwa, jak nam kilka przykładów na scenie naszéj dowodzi. — W ogóle, piérwszy wstęp Pani Zimmermann był świetniejszy, niżeśmy się spodziéwali po przywyknieniu jéj do teatru niemieckiego przez kilkoletnie ciągłe na nim śpiéwanie, i po wystąpieniu na teatrze narodowym bez poprzednich długich przygotowań. Przy tak wielkim niedostatku śpiéwaczek polskich, jest ona ze wszech miar przyjemném zjawiskiem, i niecierpliwie oczekujemy usłyszyć ją i w innych operach.“ S.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.